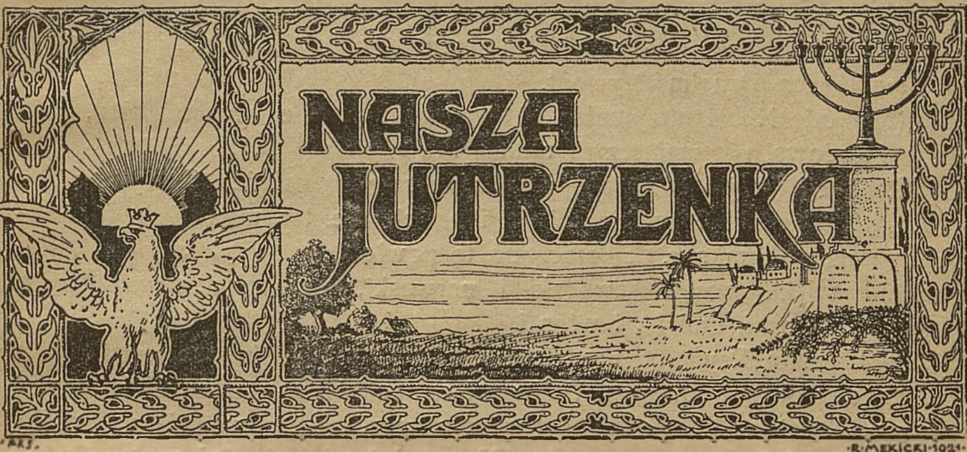
Rok IV. Lwów, grudzień 1924. Nr. 7.



PISMO DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

ANIELA KALLAS.

List o Reymoncie.

Kochane i drogie moje Dzieci!

Dzielę się z Wami dzisiaj radosną wieścią: wielka, światowa nagroda Nobla dla najlepszego dzieła literackiego, a właściwie dla najznakomitszego obecnie autora, przypadła w tym roku polskiemu pisarzowi Władysławowi Reymontowi. Rok rocznie wydziela się od wielu już lat nagrody szlachetnego fundatora, który już nie żyje. Zostawił on olbrzymi fundusz, którego odsetki przeznaczone są na nagrody: 1. dla zasłużonego literata, 2. dla zasłużonego w nauce chemika wynalazcy, 3. dla najznakomitszego zasłużonego na polu medycyny uczonego, a wreszcie dla człowieka, którego działalność zdąża do tego, aby na świecie nie było wojen.

Fundator nakazał, aby nagrody te rozdawano najbardziej zasłużonym, bez względu na ich narodowość, rasę, lub wyznanie. Otrzymali nagrodę Nobla uczeni i literaci z Francji, Włoch, Niemiec, Rosji, Austrji, Skandynawji, Polski, Ameryki a nawet z Azji. A jest to nagroda ogromnie zaszczytna i dla nagrodzonego korzystna, bo przywiązana jest do niej suma, z której procentów można skromnie wyżyć. Zaszczycony nagrodą Nobla staje się odrazu na cały świat sławny. Wszystkie gazety na obu półkulach świata piszą o nim długie artykuły, podają jego wizerunek ilustrowane czasopisma. Chwała i sława jest tak wielka, że promieniuje na kraj, z którego pochodzi człowiek, obdarzony tą nagrodą. Odznaczony nagrodą Nobla staje się chlubą swego narodu, a sława jego wzajem spada na cały naród.

Drugi już wielki pisarz polski otrzymuje nagrodę Nobla. Pierwszym był Sienkiewicz. Drugim Reymont.

(Nagrodę Nobla otrzymała też w swoim czasie slawna Polka, pani Curie Skłodowska wynalazczyni radjum).

Reymont otrzymał nagrodę za sławną swoją powieść „Chłopi". Napisał on wiele jeszcze innych powieści i nowel, ale ten utwór jest najpiękniejszy i najznakomitszy. Tłumaczono tę powieść na język angielski, niemiecki, rosyjski, czeski, szwedzki i norweski, a teraz tłumaczyć będą na język francuski, duński, i włoski.

Władysław Reymont urodził się 6 maja 1868 roku we wsi Kobiele Wielkie, niedaleko Piotrkowa. Próbował rozmaitych zawodów zanim został literatem. Najpierw był praktykantem rolniczym, potem wstąpił na scenę; jakiś czas pełnił służbę na kolei. Nawet już miał się dać wyświęcić na braciszka klasztornego.

Niedawno temu napisał nową powieść „Bunt", która właśnie wyszła z druku.

Gdy dorośniecie, będziecie mogły czytać te powieści. Obecnie jeszcze nie zrozumiałybyście wszystkiego.

Napisałam Wam o tym znakomitym pisarzu dla tego, abyście wiedziały, jaki to zaszczyt spotkał pisarza polskiego i Ojczyznę naszą. Wiem, że jak smucicie się każdym smutkiem narodu polskiego, tak i że cieszyć się będziecie, słysząc o tej radości, jaka niespodzianie spadła na Polskę. Ubiegali się o nagrodę Nobla dla swoich pisarzy i Niemcy i Włochy i Francja, posłała i Polska swoją opinję o polskich znakomitych pisarzach. W takiem to zaszczytnem z Francją, Niemcami i Włochami współzawodnictwie, dano pierwszeństwo Polsce.

Odpiszcie mi drogie Dzieci, jakie wrażenie zrobiła ta wiadomość na Was i czy dość jasno wytłumaczyłam Wam o znaczeniu nagrody Nobla.

W następnym liście napiszę Wam o sławnej literatce polskiej Elizie Orzeszkowej. Tymczasem pozdrawiam Was serdecznie

Wasza ciocia *Aniela.*

Józefów.

I.

Było ciepło. Okna klasy otworzono naoścież. Miła woń bzu i jeszcze milszy świergot ptactwa wypełniały izbę szkolną.

— Jak nam dobrze się teraz uczyć -- mówiły dzieci, ale naprawdę nie było w tej chwili nauki. Pani stała na swojej wysokiej katedrze i rozmawiała z niemi.

Klasa była ludna, nie brakowało w niej teraz nikogo. Byli tu chłopcy i dziewczynki, duzi i mali, dobrze i źle odżywiani, bladzi i różowi. Byli wśród nich biedni i zamożni, ale wszystkich oczy lśniły jakimś prześlicznym blaskiem i to nietylko dlatego, że bzy kwitną i że świergocą ptaki, ale dlatego, bo im było ze sobą miło i swojsko. Zawsze byli czemś zajęci i zawsze je coś ciekawiło. Raz na miesiąc urządzali przedstawienie i wtedy było strasznie dużo roboty! Najpierw trzeba było sztukę ułożyć, potem wyuczyć się, poszyć kostjumy, przygotować scenę i dekoracje i porobić lampjony. Ponadto urządzali spacery i wycieczki, uprawiali klomb na podwórzu, mieli własne terarjum, akwarjum, hodowali dwa szczygły i dwie białe myszy. Ich pani wymyślała im zawsze coś nowego, a jej wszystkie pomysły budziły ich zachwyt. Teraz wymyśliła, że mają napisać list.

Nie myślcie tylko, że to ma być list zwyczajny, taki do cioci albo babci. Ma to być list pisany tu w klasie w ich kochanej warszawskiej szkole do nieznanych im dzieci Lwowa. Pani podała projekt i oto z pod pióra dzieci wyłania się list zbiorowy:

Jesteśmy uczniami i uczenicami V. oddziału szkoły powszechnej publicznej Nr. 27. Zapragnęliśmy się z Wami zapoznać, lecz narazie możemy tylko listownie. Opisujemy Wam Warszawę. Warszawa to jest duże handlowo-przemysłowe miasto. W Warszawie, chcąc można się dobrze zabawić jest tu dużo teatrów, filharmonja, kinematografy i Zachęta, czyli wystawa sztuk pięknych. Są muzea, ogrody, parki i prześliczne stare Łazienki, to jest park królewski. Na ulicach są wystawione pomniki: Mickiewicza, Kopernika, Króla Zygmunta III. i Sobieskiego. Odrazu wszystkiego opisać wam nie możemy. W następnym liście o wszystkiem obszerniej. Posyłamy Wam widokówki i plan Warszawy i prosimy Was bardzo o wiadomości o Was. V. odział szkoły 27.

Na ten list przyszło moc odpowiedzi i nie dziw, bo go przedrukowała gazeta a potem czytano go we wszystkich klasach wielu szkół lwowskich. Nasze dzieci otrzymują teraz dzień w dzień pocztę a w każdym liście moc zasuszonych kwiatów i kolorowych widoczków. Ale ze wszystkich listów najbardziej mi się podobał jeden.

Oto na podwójnym arkuszu pakunkowego papieru odrysowane były małe rączki prawie że niepiśmiennych jeszcze najmniejszych dzieci. Było ich dużo, ogromnie dużo! Całkiem u góry tego ogromnego arkusza był napis:

„Te rączki posyłają Wam całusy!" Wtedy pani, ta sama pani, która teraz stoi na katedrze i rozmawia z kochaną swoją klasą, przybiła do ściany ten duży, podwójny arkusz pakunkowego papieru. Dla niej był to prześliczny obraz. Już od miesiąca wisi on w klasie, a teraz z wiosną, gdy bzy kwitną i ćwierkają ptaki, umajono go gałązkami i mówią właśnie o tem.

Wróbel stanął na oknie, zobaczył kruszkę chleba na pulpicie, przy-

frunął, chwycił chleb w dzióbek i uciekł. Był oswojony. Dzieci pracowały nad nim od miesięcy.

Gdy odfrunął, Antek zerwał się z ławki i począł go wołać:

— Czekaj, czekaj, bo ci dam zaproszenie do naszego teatru!

Gorączkowo przerzucił kartki książki, a potem wybiegł z ławki i wystawił na okno swój program

Roześmieli się wszyscy.

— Nie daj się zwieść wróblu — wołały dzieci, Antek ma tylko dwa zaproszenia i już je rozdarł.

Zapowiedziano przedstawienie na tę niedzielę. Mieli grać „Odkrycie Kopernika" rzecz ich własnego pióra. Każde z dzieci dostawało dwa bilety wstępu z ich nazwiskiem, pieczęcią klasy i mogli je dać komu chcieli, byle ten ktoś zapłacił. Za nabyte w ten sposób pieniądze urządzi pani dzieciom coś wielkiego, ale co to będzie to „wielkie" nikt nie wiedział, tylko Brońcia sądziła, że to będzie drabina, bo drabina jest przecież wielka, ale Henia zaprzecza:

— To nie drabina — mówi.

Napewno wiedziały dzieci tylko jedno: tu w ich szkolnej szafie na najwyższej półce na prawo stoi metalowa skarbonka. To jest ich kasa.

— Proszę pani — mówi Stefek — niech nam pani nareszcie powie, co to jest to wielkie.

— Jakie wielkie?

— To co kupimy za nasze zarobione pięniądze.

Mieli już dochód z 8 przedstawień a pani jeszcze się nie zdradziła ze swoich planów.

— To ma być niespodzianka!

Ale pogoda była tak piękna, zapach bzu taki miły, świergot ptactwa taki kochany, że trzeba było mieć naprawdę serce z kamienia, aby w dzień tak przepojony radością wiosny móc odmówić dzieciom.

Pani spojrzała na klasę wzrokiem pełnym tkliwego przywiązania i skinęła głową.

Zrobił się ruch, dzieci wybiegły z ławki i otoczyły ją gromadnie.

— Niech pani powie!

— Proszę, niech pani powie!

Tylko tam z tyłu w ławce pozostało jeszcze kilkoro dzieci, a z ostatniej ławki Ola dawała wszystkim znak milczenia:

— Cicho, Cicho!

— Cicho, powtórzyły dzieci, choć nie wiedzą dlaczego ma być cicho teraz, bo to nie lekcja. Zeszli się tu po obiedzie.

Cicho! bo ma być próba, powtarza swoje Ola — Wojtek chce spać!

Wtem śmiech!

— Kto to śpi w szkole?

Wojtek położył głowę na ławce i chrapał. Zbudzony ogólnym ruchem uniósł głowę, przetarł oczy i powiedział:

— Jak jest na wiosnę tak ładnie, to się chce spać po obiedzie — i spał dalej.

Pani wyjęła skarbonkę ze szafy i skarbnik ją przeliczył.

— Co to będzie „to wielkie?“

— Co to będzie?

Wróbel usiadł znowu na parapecie okna.

— I on chce słuchać!

— Za te wasze pieniądze wynajmę domek na letnisku i pojedziemy na kolonje!

Najpierw zapanowała cisza a potem krzyki. Były to przerywane okrzyki bardzo wielkiej radości. Ileż z tych dzieci po raz pierwszy w życiu będzie na wsi! Dzieci, te same dzieci, które codzień rano zachowują się tak wzorowo w klasie, poczęły przeskakiwać przez ławki, strzelać z worków i wołać tak zapalczywie na wiwat, że ich chluba, oswojony wróbelek uciekł spłoszony. Zaczęto snuć plany.

— Gdzie będzie ów domek?

— Co tam będą robili?

— Jak im czas zejdzie?

Rozmawiano tak do wieczora, próba się nie odbyła i odłożono ją na jutro. Wszyscy rozeszli się, pani poszła w swoją stronę a dzieci w swoją. Antek, ten Antek, który miał zawsze świetne pomysły i który teraz szedł z sześciorgiem dzieci, przystanął nagle i począł ze wszystkich sił zwoływać kolegów i koleżanki, którzy się właśnie rozeszli, a potem puścił się za niemi w pogoń. Gonił w lewo i w prawo, chwytał za poły ich ubrania, i zapowiadał rzecz jakąś ważną.

— Co to?

— Co to takiego?

— To niespodzianka!

Przystanęli wszyscy na skręcie, zbici w małą gromadkę a Antek rozprawiał.

— Pani urządza nam niespodzianki, musimy się zrewanżować.

Dzieci były pełne zachwytu.

— Dobrze!

— Świetnie!

— Wyśmienicie!

— Ale jak?

— Oto właśnie pytanie?

Antek chciał święcić panine urodziny, ale to napotkało na przeszkodę, nikt nie znał daty urodzin!

— To źle zawyrokował Maniuś.

— Co znaczy „źle“ — krzyczał Antek — nie znam takiego wyrazu, „źle“ dla mnie nie istnieje!

Ustawił dzieci parami i poszli pod dom pani. Wszystkim kazał czekać, sam zaś poszedł na górę i zadzwonił.

— Czy jest pani?

— Jest.

Skłonił się grzecznie, wielce uradowany, podszedł do swojej nauczycielki i powiedział:

— Pytam w imieniu klasy, kiedy się pani urodziła?

Pani zrobiła zdziwioną minę, zdawało się jej, że nie dosłyszała i zapytała:

— Co takiego?

— Którego dnia są urodziny pani? — odrzekł malec — chcemy obchodzić ten dzień bardzo uroczyście.

— Ach, tak! — powiedziała pani — to ślicznie z waszej strony — i poczęła myśleć i myśleć, ale nie mogła sobie daty przypomnieć. Wspomnienia z tych czasów już się u niej zatarły, była wtedy taka maleńka.

Antek nic sobie z tego nie robił, że pani ma złą pamięć, poszedł do jej mamy, skrobnął nogą, kłaniając się jaknajniżej i zadał to samo pytanie.

— Ach moje dziecko — odpowiedziała matka ze smutkiem — właśnie wtedy nie było u nas kalendarza, dlatego nikt z nas tego nie wie.

Antek mocno skrobnął nogą. tym razem na pożegnanie i odszedł.

Był jeszcze na piętrze, gdy go spostrzegli koledzy.

— Idzie, idzie!

— No i co, czyś się dowiedział? — poczęły wołać dzieci.

— Wiem odrzekł zamyślony Antek.

— Więc kiedy?

— Kiedy?

— Jutro!

— O jakie szczęście, że mi właśnie dzisiaj przyszło do głowy święcić te urodziny!

— Nie bylibyśmy o niczem wiedzieli, gdyby nie Antek — mówiła Ola.

Postanowiono coś kupić i na miejscu urządzono składkę.

W mgnieniu oka zebrało się sporo grosza i należało tylko uradzić, coby za nie kupić. Jedni chcieli dać obrazek, drudzy książkę, ale i pierwszy i drugi projekt musiał upaść wobec znakomitego planu Antka.

— Damy jej bęben!

Pomysł niepodobał się tylko Oli, która chciała kupić złoty naparstek.

Zaczęto się sprzeczać o to co potrzebniejsze, a w końcu chłopcy obrali bęben, dziewczęta zaś naparstek. Dziewcząt było więcej, więc powinnyby były wygrać, ale pomysł obchodzenia urodzin pochodził od Antka,

więc chłopcy byli górą. Zresztą złotnik zamknął im sklep przed nosem i to było rozstrzygające.

Kupiono bęben.

— Wiecie kiedy są urodziny pani — spytał Antek ponownie.

— Wiemy!

— Wiemy!

— Jutro!

— Jeżeli jutro, to trzeba je już dzisiaj obchodzić, bo to dzień wilji.

— Racja! — powiedział Wojtek

— Prawda! szepnęła Ola.

— Tak jest! odezwała się Zosia, która zawsze w dzień wilji Bożego Narodzenia otrzymywała podarki.

Znowu stanęli wszyscy parami i znowu szli do pani. Na górę weszli wszyscy a Adaś chwycił z radości sznurek dzwonka — w przystępie dobrego humoru użył do tego obu rąk.

— Jak wilja, to wil... — rzekł wesoło, ale nie mógł dokończyć, bo szach, prach, urwał się sznurek i malec już leżał na ziemi i fikał nogami.

— Co to?

— Co to?

W jednej chwili zbiegli się wszyscy mieszkańcy całego domu okropnie przestraszeni. Przyszła i pani nauczycielka, otwierając drzwi na oścież. Na jej widok dzieci poczęły śpiewać jakąś na prędce przerobioną kolendę.

— Ależ dzieci! — zawołała przerażona pani, wpuszczając je do mieszkania — co wam się stało?

Dzieci nie mogły zaraz dać odpowiedzi, bo Antek twierdzi, że kolendy nie wypada przerywać a zato gdy ją śpiewać skończyli, poczęli tłumaczyć wszyscy razem, że to jest wilja jej urodzin, że jej winszują i że jej dają bęben.

— Co za praktyczny prezent! — zawołała gruba kucharka, opasana ścierką zamiast fartucha i tak się śmiała, że się aż wzięła za boki.

Oli zrobiło się przykro, zaraz przecież mówiła, że nie można kupować bębna!

— Dzieci, rzekła pani — nie wiem, kiedy są moje urodziny.

— Ale ja wiem — zawyrokował Antek: — panine urodziny są jutro, a dziś jest wilja.

— Ty wiesz? A skąd wiesz Antku?

Antek wziął ją za rękę i zaprowadził do szeroko otwartego okna.

— Tak pięknie, tak nadzwyczajnie pięknie, niech pani patrzy! Pani musiała się napewne w taki dzień urodzić.

A Julcia dodała:

— I to było może w jakimś prześlicznym lesie, koło kwiatu paproci.

FRYDERYKA LAZARUSÓWNA.

WIOSNA.

Obrazek sceniczny w dwóch odsłonach.

Grają: Matka, Adelcia, Staś — jej dzieci. Swierszcz z komina. Doktor. Ogrodnik.

Odsłona I.

(*Scena przedstawia pokój. W piecu huczy ogień. Świerszcz głośno ćwierka Chora matka leży w łóżku. Adelcia siedzi przy niej*).

Adelcia:
Mateczko moja, pragnę tak szczerze
Coś tobie droga przynieść w ofierze,
Nie dar nabyty w sklepie dla ciebie,
Lecz coś z mej duszy, coś z samej siebie.

Matka:
Wiem to Adelciu, wiem wyśmienicie,
Że ty mnie, dziecko, kochasz nad życie,
Że chcesz mnie matce uchylić nieba
I dać to wszystko, czego mi trzeba!

Adelcia: O, gdybym mogła skruszyć lód rzeki
I wcisnąć wiosnę pod Twe powieki
I gdybym miała tak dużo siły,
By zwołać kwiaty, aby przybyły,
Tobym, mateczko, tak była rada,
Że na myśl o tem skonać wypada!

Matka: Dziecino moja, dziecino złota,
Ty mi w kraj szczęścia otwierasz wrota!

Adelcia: Wiosno, hej wiosno, gońże co siły
By mamie z Tobą siły przybyły!
W bajkowy rydwan zaprzęż motyli,
By jak królewnę cię przygonili!
Wiosno, hej wiosno, uproś swe kwiaty,
By się wplątały w letnie twe szaty
I goń jak burza, piorun, jak grzmoty,
Bo masz tu wiosno tyle roboty!

Matka: A jednak dziecko, to są złudzenia,
Zły los się rzadko w dobry przemienia,
Słyszałaś przecie słowa doktora,
Który był u nas wczoraj z wieczora...

Adelcia (*płacząc*):
Wiem, że dla życia Twego potrzeba
Promieni słońca z jasnego nieba,
A teraz zima, zima straszliwa,
Długa, mozolna i... dokuczliwa!

Matka: Ty płaczesz dziecko, a jam nie wstanie,
Otrzeć łzy twoje i wstrzymać łkanie,
Liczyć się muszę z świętem zadaniem
I mówić o tem, że się rozstaniem!

Adelcia: Trzymać cię będę rękami memi,
Ja ciebie matko, nie puszczę z ziemi!

(*Z za komina wyskakuje świerszcz i tańczy, grając na badylach*).

Świerszcz: Tak mnie ta biedna wzrusza dziecina,
Żem aż wyskoczył, ja świerszcz z komina
I choć mnie pewnie nikt nie zobaczy,
Poznajcie proszę, co świerszczyk znaczy!
(*Do ucha Adelci*):
Głowa do góry, uśmiech na wargi,
Nie dopuść dziecko na usta skargi.

A skoro matce chcesz coś dać dziecię,
Wmów jej, że wiosna już jest na świecie!
(*Tańcząc za piec się kryje*)

Adelcia (*w uniesieniu*):
Matko! Mateczko! Cudna nowina!
Jakoś tu cieplej już być zaczyna,
Ogień mniej huczy, wiatr już nie dmucha
I w serce cudna wrasta otucha!

Matka: Już nie rozpaczasz nad moim zgonem,
Mówisz o wiośnie tak pewnym tonem!

Adelcia: Bo już ją czuję, czuję w przestrzeni
I tyle z sobą nosi zieleni!

Matka: Może to prawda, może się zbliża,
Gdzieś z za obłoków ku nam się zniża,
Białemi kwiaty sady przyprósza
I śnieżne płatki zimy osusza.

Adelcia: Czuję ją, czuję mateczko droga,
Ona na prawdę stoi u proga!

Matka: Wiosna to powrót ptaków zdaleka,
To rozbrat z lodem, to wolna rzeka,
To szmaragdowa zieleń bez końca,
To ciepłe tchnienie złotego słońca!

Adelcia: Wiosna o matko, to jest śpiew ptaka,
Który gniazdeczko ściele u krzaka,
To są owadzie, nam obce gwary,
To jest szmer rzeki, tajemnic czary.

Świerszcz (*wyskakuje tańcząc*):
Świerszczyk z komina tańczy i słucha,
Jak córka matce dodaje ducha,
Świerszczyk z komina to im da w darze,
Czego nie mogą dać im lekarze!

Matka: A jednak płatki świat pobieliły,
Spojżże Adelciu, nie mam już siły!

Świerszcz: Niech w duszę wniknie promyk radosny,
On was tylko dzieli od wiosny! (*tańczy*)

Adelcia Padaj prędziutko ty śniegu biały,
By płatki twoje się wysypały,

Aby mróz oddał, co ziemi dłużny,
I by spichrz zimy ostał się próżny!

Świerszcz (*powiewa recznikiem*):
Padajcie płatki z dwojoną mocą,
Padajcie we dnie, padajcie nocą,
Wysypcie cały zasób zimowy,
By do odejścia mróz był gotowy,
Padajcie płatki nawałą bieli,
Byśmy prędziutko wiosnę ujrzeli!

Staś (*wchodzi z wazonem w ręku*):
Dzień dobry mamo, wracam z ochronki,
Myśmy zdobili dzisiaj wazonki,
Z wszystkich gotowych, ten najpiękniejszy
Miał dostać chłopczyk dziś najgrzeczniejszy.
Więc pomyśl matko, jak się starałem
I byłem grzeczny i patrz dostałem!
(*podaje matce wazon*).

Matka: I wazon piękny i twoje cnoty,
O, jak was rzucić nie mam ochoty!

Świerszczyk (*wyskakuje z za pieca tańcząc, coś Stasiowi do ucha szepcze i znowu za piec się chowa*).

Staś: Ten wazon Twój jest, mateczko miła,
Abyś do zdrowia rychło powróciła,
Posadzim wewnątrz prześliczne kwiaty,
Aby zielenią był przebogaty,
I dzionek w dzionek zawsze w poranku
Podleję kwiaty wodą w tym dzbanku!

Świerszcz (*wyskakuje z zą pieca*):
Dzięki staraniom twych matko dzieci,
Roślinka Stasia się nam rozkwieci,
I choć mróz trzaska w polu i w lesie,
Ona nam w izbę wiosnę przyniesie!

Adelcia: O matko! matko! gdy będziesz chciała,
Już zaraz wiosnę będziesz tu miała,
Masz tylko cicho, cichutko leżeć
I w to, co powiem wierzyć i wierzyć!

Świerszczyk: Ćwierkajcie dzieci niby ptaszęta,
Bo praca nasza już rozpoczęta,
I mówcie z matką waszą radośnie

Tylko o cieple! Tylko o wiośnie!
(*Tańcząc, kryje się za piec*).

Staś (*zdejmuje obrazek ze ściany*).
Patrz, ile słońca, powietrza, cieni,
Aż czuć żar lata w gęstej zieleni,
Stroje ledziutkie, jak powiew tchnienia.

Matka: O synu drogi, to są wspomnienia!

(*Adelcia wyjmuje ze szafy rulony zielonego papieru, przysuwa krzesło do ściany i zawiesza rulony gęsto jeden obok drugiego wokół całego pokoju*).

Staś: Wspomnienie mamo? Co to wspomnienie?
Czy to łza cicha? Uśmiech? Westchnienie?
Czy to, co było i już nie wróci,
I za czem człowiek zawsze się smuci?

Matka: O bądź bogatą ojczysta mowo,
Wytłumacz dziecku to drogie słowo,
Kiedyś, gdy pójdę precz z tej krainy,
Słowo odczuje umysł dzieciny!

Adelcia: Rzuć matko miła okiem radośnie,
I myśl kochana tylko o wiośnie!

Staś: Patrz, zieleń wszędzie, zieleń dokoła,
Mateczko droga! Bądźże wesoła!
Ty musisz matko w pierś się uderzyć,
Wyrzec „im ufam“ i musisz wierzyć!

Świerszcz: (*wyskakuje z za pieca i tańcząc biegnie do okna*):
Ogrodnik w koszu przyniósł wazony,
(*otwiera drzwi na oścież i kłania się*),

Chodź miły gościu, tyś upragniony.
(*kryje się za piec*).

Ogrodnik: Dzień dobry pani, dzień dobry dzieci,
O, jak śnieg dzisiaj leci i leci!
(*Adelcia zieloną bibułką przysłania szyby*).

Staś: Dzień dobry panu!
(*Adelcia się kłania*).

Matka: Dzień dobry panie!
Kwiatyś mi przyniósł na pożegnanie,
Bo choć się człowiek z myślą nie godzi,
Jeden kwiat więdnie, drugi przychodzi!

Ogrodnik: Po jednej wiośnie druga przylata,
Marnie nie schodzi nic z tego świata,
Twór każdy, pani, jakkolwiek lichy,
Zostawia jakiś zarodek cichy,
By po nim dobre było nasienie.
Tak nowe rodzi się pokolenie.

(*Dzieci wnoszą kwiaty, ustawiają wokół matki*).

Palma i kliwja, fuksja i ziele,
Każda roślina nasion ma wiele,
Z doby na dobę, z nocy do rana,
Nowemi pączki jest obsypana.

Adelcia: A dla mnie panie z tego wynika,
Że miły zawód jest ogrodnika!

Staś: Oto zniesione są wszystkie kwiaty,
Pokój w świąteczne stroi się szaty,
Za to, żeś tyle nawiózł w koszyku,
Serdeczne dzięki ci ogrodniku!

Adelcia: I ja dziękuję, bo tak mi miło,
Odkąd zieleni do nas przybyło,
Zakwitła u nas prześliczna wiosna,
I wiem, że będzie dla nas radosna.

Matka (*podaje rękę ogrodnikowi*):
I ja dziękuję i żegnam pana,
Przyszedłeś z darem z samego rana!

Ogrodnik: Niech się ta zieleń dalej zieleni,
I zły los państwa rychło odmieni!
(*wychodzi*).

Staś: Spójrzże mateczko! Szybki zielone,
Jakże prześlicznie są przystrojone,
A tam ze dworu prawie co chwila
Zielona muszka tu się przymila.
Widzę ich teraz olbrzymie roje,
Na słońcu grzeją skrzydełka swoje!

(*Pokazując na śnieg zazieleniony papierem na szybie*).

Adelcia (*wskazując ściany*):
Szmaragd i szmaragd na każdej ścianie,
To podmuch wiosny, jej powitanie,
Czy widok taki nie jest uroczy?
Szmaragd zieleni, gdzie spojrzą oczy!

Staś (*przynosi roślinkę*):

A tu od wczoraj, o jak to miło,
Pięć nowych pączków nagle przybyło.
(*Siada przy łóżku*).
Tak ciepło mamo, słonko dogrzewa,
W wiosenną szatę swiat się przyodziewa,
Na całej ziemi wszystko się śmieje,
Zielony szmaragd wszędzie jaśnieje!

Adelcia (*przynosi obrazek*):

Spójrz na ten widok, ile tu słońca!
Pasów zieleni widać bez końca.
A panie w lekkich powiewnych strojach,
Nie chcą dni pięknych spędzać w pokojach
I wszystkie przyszły tu, do ogrodu,
W cieniu drzew starych używać chłodu.

Staś:

Patrząc na obraz, aż skwar się czuje
I dzieci tyle tu spaceruje!

Adelcia:

Patrz istne boba, prawdziwe kulki,
Te gnać się mogą i bez koszulki!
(*śmieje się*).

Matka:

Gdym cię w powiciu jeszcze trzymała,
Tom ci koszulkę też zdejmowała,
Siedziałeś w słońcu istnie jak ptaszki
I kołatawkęś miał do igraszki!

Adelcia:

Aby uroku nadać zabawie,
Zrywałam kwiaty rosnące w trawie.
I długiem wieńce z radością wiła,
Bo mama ciebie niemi stroiła!

Matka:

A raz, gdyś usnął, kureczka mała
Do główki Twojej wciąż przybiegała.
Z wieńca na skroni dziobała kwiaty,
Ta mała kurka, twój gość skrzydlaty.

Staś:

Pamiętasz matko leśne bezdroże,
W któreś nas wiodła w wiosennej porze,
Miłą kukułkę, mrówek mrowisko
I strugę wody płynącą blisko.

Adelcia:

Pamiętasz dzwonków krocie i krocie
I śnieżnej bieli piękne stokrocie?

Matka: O i coś jeszcze, co urok stwarza,
Echo, co słowo ludzkie powtarza.
I het unosi je z sobą w światy,
To echo leśne, ten głos skrzydlaty!

Adelcia: I mówi komuś, kto zdala żyje,
Że serce ludzkie w tym borze bije!

Staś: A czy pamiętasz krówkę młynarza,
Która meczenie swoje powtarza
I głową bodzie, że to aż boli,
Biegnąc do ręki po szczyptę soli?

Adelcia: I czy pamiętasz zwinną wiewiórkę,
Która w mig wbiegła na naszą górkę,
Do łapki orzech z leszczyny wzięła,
I na nasz widok mknęła i mknęła?

Staś: Raz ja w ptaszyny wsłuchany śpiewie,
Podarłem spodnie, siedząc na drzewie,
A tyś mnie o to nic nie łajała
I ze mną dalej śpiewu słuchała.

Adelcia: (*wyjmuje ze szafy spodnie i pokazuje je publiczności*).
Oto te spodnie i ot ta dziura,
Za którą Stasia minęła bura,
A żeś cierpliwie tę szkodę zniosła,
Więc miłość syna ku tobie wzrosła!

Staś *(wyjmuje ze szafy letnią suknię Adelci).*
A to jest letnia suknia siostrzyczki
I w niej ją zdjęłaś u tej pszeniczki,
Która w złociste przybrana szaty,
Kryła w swym gąszczu chabrowe kwiaty!

Adelcia (*przynosi 2 fotografje*)
Oto są zdjęcia tego obrazy,
Klisza jak wiosna była bez skazy,
Cudnego światła przeczyste fale,
I struga wody niby opale.

Matka: Cudne wspomnienia, przepiękne lato,
O, jak się wtedy żyło bogato,
Bo wiosna dzieci z pięknem przyrody
Dały mi wtedy tyle pogody!

Adelcia (*wyjmuje ze szafy letnią suknię matki i wkłada ją na swoją*).

Oto twa suknia, spojrz matko proszę
Może bez gracji suknię twą noszę,
Tren ujmiesz w rączki i pójdziesz z nami
Bezdrożem leśnem matko światami!

Staś: Pójdziem za sarną, zajączkiem, echem,

Adelcia: Za Staśka miłym, radosnym śmiechem,
Mając cel jeden, wprzód iść przed siebie,
Byleby z Tobą, byle dla ciebie!

Staś (*kryje się po kątach, stale zmieniając miejsca i naśladuje głosy ptasząt. Kuka jak kukułka, stuka jak dzięcioł, ćwierka i gwiżdże. Matka wsłuchuje się w te głosy i twarz jej się wypogadza*).

Matka: Słyszę kukułki miłe kukanie,
Ptaka dzięcioła głośne stukanie,
Czuję już ciepło i wiosny tchnienie,
To nie wspomnienie, to są marzenia
I tak mi dobrze w gronie tych dzieci,
Choć policzony czas szybko leci!

Staś: Nieraz się doktor także pomyli,
Albo choroba w czas się przesili,
A tyś przyrzekła ufać nam szczerze,
O, daj nam matko wiarę w ofierze!

Adelcia: Patrzaj! Już zima wcale nie chłodzi,
Mateczko miła, wiosna nadchodzi;
Już sypie zieleń w ciernistym lesie,
A nam twe zdrowie w darze przyniesie!

Matka: Znowu kos gwiżdże, znowu ptak nuci,
Już nas gil swojski rychło porzuci.
I wróci w swoje północne strony,
Zimowy ptaszek nasz ulubiony!

Adelcia: I znów powrócą z dalekiej dali
Ptaki, któreśmy w smutku żegnali.

Staś: A będzie matko tyle uciechy
Gdy bociek wróci do swojej strzechy,
I choć o podróż nikt go nie spyta,
Każdy go szczerem sercem powita!

Adelcia: Mateczko droga, mateczko miła,
Jakie to szczęście! Wiosna wróciła!

Matka (*siada na łóżku*):

Nagle krajobraz cały się zmienia
I wszystko w koło się zazielenia,
A w tej zieleni jaskry i maki,
A tuż nad nami wznoszą się ptaki,
Wiosno, o wiosno, czuję cię blisko,
Tyś jest nadziemskie, cudne zjawisko.

Adelcia: Czem jesteś wiosno, chory ci powie,
Tyś odbudową, ty wracasz zdrowie,
Tyś opiekunką stroskanych dzieci,
Tyś jest nadzieją, która im świeci.

Świerszcz (*zwolna i bardzo smutny wychodzi z za pieca).*
A ja? Mnie tutaj nikt nie pochwali?
Z żalu łza w oku ogniem mnie pali,
Bo ja, świerszcz lichy z tego zapiecka,
Jam ją ocalił dla tego dziecka!

— — — — — — — —

O publiczności! Ty mi bij brawo,
A ja ci za to zaćwierkam żwawo:
Ćwir, ćwir, ćwir, ćwir, ćwir, dana oj dana,
Jam ją ocalił z samego rana!

(*Zasłona spada*).

Odsłona II.

(*Ten sam pokój. Matka siedzi w głębokim fotelu, podparta poduszkami. Doktor puls jej bada. Opodal stoją Adelcia i Staś i gdy matka mówi doktorowi o wiośnie, palcem nakazuje mu milczenie. Gdy mówi, że jej lepiej, cieszą się i skaczą*).

Doktor: Niezwykły wynik, cudowna zmiana,
Widzę poprawę z nocy do rana,
Galopem pani powraca zdrowie,
Takie leczenie, to cud się zowie!

Matka: I ja doktorze czuję tę zmianę
I wiem, że z dziećmi memi zostanę.

Doktor: Ja stary lekarz, jak gołąb siwy,
Na panią patrząc jestem szczęśliwy,
Bo pani życie to wybawienie,
Starego człeka poznać leczenie!

(Z czułością bierze pudełko z pigułkami do ręki i gładzi je. Po chwili otwiera pudełko i zrywa się zdziwiony):

Co? całkiem pełne? Nic nie brakuje?

Matka: O niech pan doktor ich nie rachuje,
Brałam dwa razy, lecz nie służyły,
Niech pan nie łaje doktorze miły.

Doktor: Łajać? A za co, niech pani powie?
Za cud przyrody? Za pani zdrowie?
Za to, że serce szczęściem mi puka,
Że spływa na mnie nowa nauka?

Matka: Mnie ocaliło wiosenne tchnienie,
Jej niby powiew, jej odrodzenie.
I to serdeczne, miłe ognisko
I to, żem dzieci miała tak blisko!

Świerszcz (*wysuwa się zwolna z za komina*)
A o mnie? O mnie nikt nie pamięta,
Kuracja była przezemnie wszczęta,
A potem... kiedy spełniłem dzieło,
Ognisko pieca mnie przygarnęło,
I cicho siedzę, grzejąc się błogo...
I nic nie mówię... nie mam do kogo...
(*Ze smutnie zwieszoną głową wraca za piec*)

Matka: Było mi słabo ciemno i groźnie,
Na dzieci moje patrzałam trwożnie,
Bo czułam z troską, że nie mnie zwlekać,
Lecz do aniołów trzeba uciekać.
W gardle, aż rozpacz krztusi i dławi,
Zmęczone oko samo się łzawi,
A sercem targa rozpacz co chwila,
To życie moje tak się wysila!

Doktor: A potem? potem? jak zło minęło?
Jak odrodzenia wszczęło się dzieło?

Matka: Potem leżałam taka zmęczona,
Jak jest nim tylko ten, który kona,
Zamykam oczy i czekam końca,
Jak człek zmarznięty tęskniąc do słońca.

Doktor: Biedactwo pani, w zimowej porze,
Słońce nas nigdy ogrzać nie może.

(*Dzieci ciągną go za surdut, by milczał*)

Matka: Leżę cichutko, a tu coś puka,
To dzięcioł w drzewie robaczków szuka,
A potem „kuku", „kuku" coś woła,
To wiosna myślę, wiosna wesoła!

Doktor: A potem... potem?

Matka: Potem gwizd kosa.
Chciałam się zerwać w koszuli, bosa,
By się przekonać, czy mi się śniło,
Ale niestety, sił nie starczyło!

Doktor: Tak! gdy choroba człowieka zmaga,
Wewnętrzny rozkaz mało pomaga.

Matka: Tymczasem ptaków cała gromada.
Pieśnią swą ranną hołdy mi składa
I ile trelom tylko sił staje,
Tyle pieśń ptaka mocy mi daje,
Zamykam oczy dziwnie radośnie,
A myśl ma biegła tylko ku wiośnie.

Matka: A moje dzieci znoszą mi kwiaty
I przyodziewają letnie swe szaty,
Małych obrazków znoszą bez końca,
Bo na nich widać po skrawku słońca!
Fantazja dzieci wciąż się wysila,
I falą ciepła tryska co chwila,
I mrące ciało owiewa tchnieniem,
O, wiosna w zimie nie jest złudzeniem.

Doktor: Błogosławione są domu progi,
W których syn matce taki jest drogi,
I w których córka, choć nie dorosła,
Tkliwością matce do serca wrosła!

Matka: Dzisiaj już nie wiem, czy tam na dworze
Drzewo pod śniegiem gnie się w pokorze,
Czy lód ujarzmia rwące się rzeki
I ptak, czy frunął w świat ten daleki?

Staś (*otwiera okno, słychać ze dworu świergot ptaków i śpiew dzieci*):
Mamo! Patrz, mamo, już słońce świeci,
Pod starym dębem bawią się dzieci,
Ptaki wróciły na swoje strzechy!
Na świecie tyle dzisiaj uciechy.

(Adelcia zrywa ze ściany zielony papier).

Adelcia: Hej, precz ze ściany zimny papierze,
Tyś mi już zbędny wyznam ci szczerze
I musisz odejść jak wszyscy mili,
Którzy w milczeniu swoje spełnili!

Staś: Młodą gałązką ozdobim ściany
I pokój będzie jak malowany!

Adelcia: Nie chcemy figli naturze broić
I w sztuczną zieleń pokój ustroić,
Skoroś rzuciła senne ukrycie,
Chodźże tu do nas, wiosenne życie!

Matka (*wsparta na ramionach dzieci, idzie do okna):*
Wiosna! Tak, wiosna to rzeczywista,
Już nie ta senna, już nie ta mglista,
Lecz ta, co kwieciem okrywa łany
I szczęście rzuca w świat ukochany!

Świerszcz (*wyskakuje radośnie z za pieca*):
Ludzie, do których wiersz ten doleci,
Weźcie też przykład z tych miłych dzieci,
I choć szaleje burza dokoła,
Niechaj wam troska nie marszczy czoła,
Bo za chmurami, choć dzień jest mglisty,
Okrywa niebo lazur przeczysty!
— — — — — — — —
A jeśli kiedyś... w śnieżystej zimie,
Zagoszczę państwo w waszym kominie,
To mnie przyjmijcie jak przyjaciela,
Który rad dobrych ludziom udziela,
To mnie przyjmijcie bardzo serdecznie,
Ale na pewno! Ale koniecznie!

(Zasłona spada).

Nowość!

Opowiadania konkursowe Czytelników „Jutrzenki“.

☛ „Jutrzenka“ zaprasza Was, Kochani Czytelnicy, do przesyłania bajek, historyjek, opowiadań z życia, opisów miast, wsi lub okolic Waszych, pamiątek historycznych z miejsc zamieszkania Waszego, oraz opisów z przyrody, rysunków pięknych i zagadek. Prace te macie sami napisać lub wykonać.

☛ Nie wolno odpisywać z książek szkolnych, ani z książek dla dzieci i młodzieży.

☛ „Jutrzenka“ ogłaszać będzie prace Wasze, które będą dobre w dziale osobnym pod napisem: „Opowiadania Konkursowe Czytelników „Jutrzenki“.

☛ Za najlepszą pracę konkursową naznaczamy nagrodę w formie powieści dla dzieci i młodzieży.

Przypominamy, że należy pisać do druku po jednej stronie kartki, drugą stronę zostawić niezapisaną

Rozwiązanie zagadek konkursowych z n-ru 6-go:

I. bób II. niemowlę.

Zagadki konkursowe „Naszej Jutrzenki“.

I. Krótko mówiąc: litera jest na literze,
A kto sobie całości do głowy nie bierze
I nie pracuje nad nią chętnie, należycie,
Ten zostanie nieukiem całe swoje życie.

$\frac{ka}{u}$

Zagadkowy napis „abisyński“.

Odczytaj i przepisz dobrze!

II. jachok ęimeiz ąnnizdor,
ldóm ęis i jucarp!

Warunki konkursu:

1. W konkursie rozwiązywania zagadek może każdy wziąć udział, kto nadeśle wycięty i wypełniony kupon do zagadek konkursowych „Naszej Jutrzenki“.
2. Za trafne rozwiązanie zagadek prześle Redakcja bezpłatnie piękny obrazek i wydrukuje nazwisko wysyłającego kupon w następnym numerze.
3. Kto nie prenumeruje „Jutrzenki“ dołącza do kuponu 10 groszy, lub nieużywaną markę pocztową za 10 groszy na opłatę pocztową.

Trafne rozwiązania w następnym numerze.

KUPON DO ZAGADEK KONKURSOWYCH „NASZEJ JUTRZENKI“.

Imię i nazwisko: ....

miejsce zamieszkania: ....

ulica i numer domu: ....



„NASZA JUTRZENKA“ **jedyne pismo polskie (ilustrowane) dla dzieci i młodzieży żydowskiej.**

Numer pojedynczy 25 groszy, z przesyłką 30 groszy. Konto czekowe P. K. O. 149.547.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Lwów, ul. Janowska 26.

Prenumerata Naszej Jutrzenki wynosi: półrocznie z przesyłką 1 zł. 35 gr. rocznie 2 zł. 70 gr.

Nowi prenumeratorzy otrzymują w upominku książeczkę.

CENA OGŁOSZEŃ JEDNORAZOWO: cała strona 50 zł., 1/2 strony 25 zł., 1/4 strony 12 zł. 50 gr., 1/8 strony 6 zł. 25 gr. Opust za 3-krotne ogłoszenie 10%, za 6-krotne 20%, za 12-krotne 30%.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Dawid Berlas.** Z drukarni Polskiej we Lwowie, pod zarządem B. Stoińskiego.